



Podziemny parking w centrum
Gdyni pod Placem Grunwaldzkim
- wjazd od ul. Wybickiego
- przystosowany dla osób
niepełnosprawnych, z bezpośrednim
wejściem do Teatru Muzycznego.



NAJTAŃSZY W GDYNI
ZADASZONY I MONITOROWANY PARKING

GAZETA BEZPŁATNA DLA SENIORÓW I ICH RODZIN

Gdyniński IKS

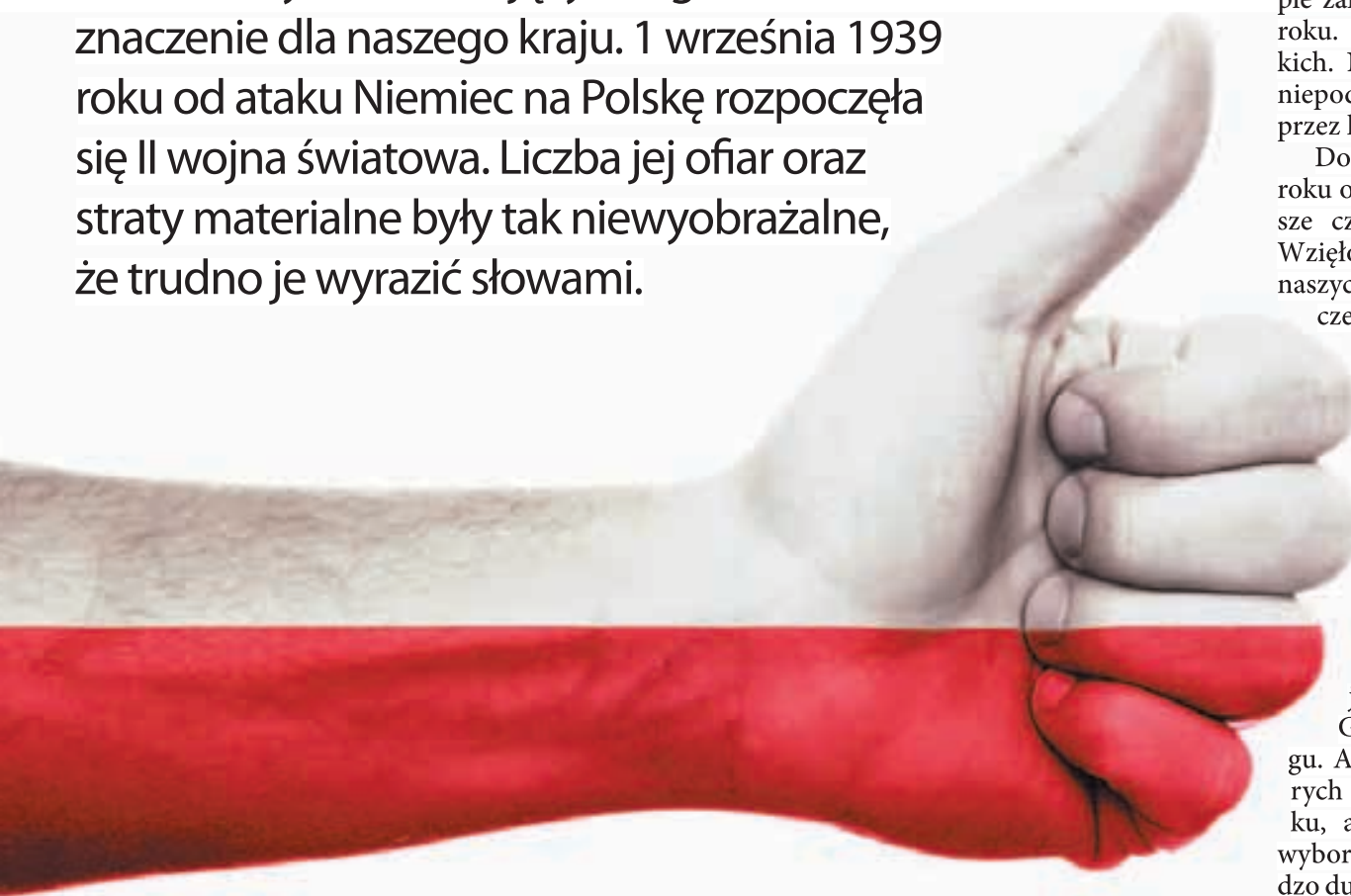
Nr 72, listopad 2019

Informacje - Kultura - Społeczeństwo

NOWOCZESNY PATRIOTYZM



W 2019 roku obchodziliśmy dwie „okrągłe” rocznice wydarzeń mających ogromne znaczenie dla naszego kraju. 1 września 1939 roku od ataku Niemiec na Polskę rozpoczęła się II wojna światowa. Liczba jej ofiar oraz straty materialne były tak niewyobrażalne, że trudno je wyrazić słowami.



Zresztą skutki tej wojny odczuwamy do dziś. Oficjalnie działania wojenne w Europie zakończyły się 8 maja 1945 roku. Niestety, nie dla wszystkich. Niektóre narody o swoją niepodległość musiały walczyć przez kolejne 50 lat.

Dopiero 4 czerwca 1989 roku odbyły się w Polsce pierwsze częściowo wolne wybory. Wzięło w nich udział 62,7% naszych rodaków. Musieliśmy czekać aż 30 lat, by zbliżyć się do tego wyniku. Frekwencja w wyborach parlamentarnych, które odbyły się 13 października, wyniosła 61,7%. W końcu.

Prawdą jest, że obywatele niektórych krajów głosują, bo gdyby tego nie zrobili, ponieśliby karę finansową. Tak jest np. w Belgii, Bułgarii, Grecji czy w Luksemburgu. Ale są też państwa, w których nie ma takiego obowiązku, a frekwencja w każdych wyborach i tak jest wysoka. Bardzo dużo ludzi głosuje w krajach

skandynawskich. W Norwegii ostatnio w wyborach swój głos oddało 78,2% uprawnionych osób, w Danii 84,6%, a w Szwecji aż 87,2%. W Gdyni w ostatnich wyborach parlamentarnych frekwencja była wyższa niż ta ogólnopolska, bo wyniosła 72,50%. W Obwodowej Komisji Wyborczej nr 56 na Karwinach zagłosowało aż 81,5% uprawnionych osób, osiągnięto więc nawet skandynawski poziom.

Żyjemy w szczęśliwych czasach, gdy przejawem patriotyzmu jest postawienie znaku „X” przy odpowiednim kandydacie na posła, senatora, radnego czy prezydenta. W czasach, w których przykładem obywatelskiej postawy jest czynny udział w życiu wspólnoty mieszkaniowej i swojej dzielnicy. Nowoczesny patriotyzm nie wymaga już heroicznych decyzji, wielkich słów, przelewu krwi i funkcjonowania w podziemiu. Wystarczy segregować śmieci, sprzątać po swoim psie, dbać o swoje zdrowie i komfort życia innych, nie tylko najbliższych.

Michał Wilk

Także jesienią...

okazja czyni kolekcjonera

Starocie, pamiątki,
bibeloty i klamoty.
Rzeźby, obrazy, oryginalne
dekoracje, starodruki,
monety i wiele innych
przedmiotów.

Za niewielką cenę.

**SKLEP
CHARYTATYWNY**

**„Z głębokiej szuflady”
poleca swoje
kolekcje!**



Sklep charytatywny „Z głębokiej szuflady”
Gdynia, ul. Świętojańska 36 (pod sklepem Biedronka)

godziny otwarcia:
poniedziałek-piątek 10.00 – 18.00,
sobota 10.00 – 14.00

tel. 515 150 420
www.zglebokiejszuflady.pl
www.facebook.com/zglebokiejszuflady

W PRAWO

Przekształcenie użytkowania wieczystego we własność. cz. IV

Nawiązując do cyklu poprzednich trzech artykułów, na zakończenie omawiania problematyki przekształcania prawa użytkowania wieczystego we własność wspomnieć wypada, że jeżeli po dniu 1 stycznia 2019 r. na gruncie będącym w użytkowaniu wieczystym zabudowanym na cele mieszkaniowe, w rozumieniu art. 1 ust. 2 zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego lub decyzją o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu, budynek mieszkalny zostanie oddany do użytkowania w rozumieniu ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. – Prawo budowlane (Dz. U. z 2018 r. poz. 1202, 1276, 1496 i 1669), prawo użytkowania wieczystego tego gruntu przekształca się w prawo własności gruntu z dniem oddania budynku mieszkalnego do użytkowania. Z tytułu przekształcenia, o którym mowa wyżej, nowy właściciel gruntu ponosi, na rzecz dotychczasowego właściciela gruntu, opłatę w wysokości równej wysokości opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego obowiązują-



jącej w roku, w którym oddano budynek do użytkowania.

Przepisy ustawy stosuje się z uwzględnieniem przepisów o pomocy publicznej. Udzielenie pomocy publicznej wymaga spełnienia warunków udzielenia pomocy de minimis, określonych w szczególności w rozporządzeniu Komisji (UE) nr 1407/2013 z dnia 18 grudnia 2013 r. w sprawie stosowania art. 107 i 108 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej do pomocy de minimis

(Dz. Urz. UE L 352 z 24.12.2013, str. 1). W przypadku, gdy nastąpi przekroczenie limitu pomocy de minimis, stosuje się dopłatę do wysokości wartości rynkowej nieruchomości określonej na dzień przekształcenia. Wysokość dopłaty ustalana jest z urzędu w drodze decyzji. Koszty operatu szacunkowego ponosi zobowiązany do dopłaty.

W zakresie pomocy de minimis uważa się, że środki pomocy nie spełniają wszystkich kryteriów określonych w art. 107

ust. 1 Traktatu i dlatego są zwolnione z wymogu zgłoszenia przewidzianego w art. 108 ust. 3 Traktatu. Całkowita kwota pomocy de minimis przyznanej przez państwo członkowskie jednemu przedsiębiorstwu nie może przekroczyć 200 000 EUR w okresie trzech lat podatkowych. Całkowita kwota pomocy de minimis przyznanej przez państwo członkowskie jednemu przedsiębiorstwu prowadzącemu działalność zarobkową w zakresie drogowego transportu towarów

nie może przekroczyć 100 000 EUR w okresie trzech lat podatkowych. Pomoc de minimis nie może zostać wykorzystana na nabycie pojazdów przeznaczonych do transportu drogowego towarów. Jeżeli przedsiębiorstwo prowadzi działalność zarobkową w zakresie drogowego transportu towarów, a także inną działalność, w odniesieniu do której stosuje się pułap wynoszący 200 000 EUR, to w odniesieniu do tego przedsiębiorstwa stosuje się pułap wynoszący 200 000 EUR, pod warunkiem, że dane państwo członkowskie zapewni za pomocą odpowiednich środków, takich jak rozdzielanie działalności lub wyodrębnienie kosztów, by korzyść dotycząca działalności w zakresie drogowego transportu towarów nie przekraczała 100 000 EUR oraz, by pomoc de minimis nie była wykorzystywana na nabycie pojazdów przeznaczonych do transportu drogowego towarów. Pomoc de minimis uznaje się za przyznaną w dniu, w którym przedsiębiorstwo uzyskuje prawo otrzymania takiej pomocy zgodnie z obowiązującym krajowym systemem prawnym, niezależnie od terminu wypłacenia pomocy de minimis temu przedsiębiorstwu.

adw. dr Tomasz A. Zienowicz

Film w parze z fotografią - Przegląd Filmów Morskich w Gdyni, XI 2019

Legenda Morska Gdyni zaprasza na drugą w tym roku edycję „Przeglądu Filmów Morskich” w Muzeum Marynarki Wojennej. W pierwszej zimowej odsłonie minifestiwalu wyświetliliśmy dwie krótkometrażowe realizacje Jerzego Boja „Rejs nr 1476” (1982 r., o ostatnim rejsie s/s Sołdka), Jerzego Sprudina „Rejs” (1962 r., o rejsie szkoleniowym dwóch żaglowców „Janek Krasicki” oraz „Henryk Rutkowski”), reportaż z „Rejsu Niepodległości” oraz znakomity film fabularny w reż. Jerzego Krzystka „Ostatni Prom” (1989 r.) nakręcony w konwencji dramatu politycznego. Licznie zgromadzona w sali multimedialnej Muzeum publiczność zaangażowała się także w żywą dyskusję o historii żegluga promowej w czasach PRL.

W programie nadchodzącej listopadowej edycji minifestiwalu (26 XI, Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni) znalazły się zarówno tytuły premierowe, jak i długo oczekiwana przez miłośników transatlantyków retrospekcja filmowa.

Dokument autorstwa Mirosława Borka pt. „Eugeniusz Kwiatkowski. Mąż stanu” to film bardzo ważny dla Gdyni, ale także dla wszystkich Polaków. Jego wartość należy dodatkowo docenić w kontekście niewybrzmiałych jeszcze obchodów 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę. Ogromnym zainteresowaniem obdarzano ostatni - 9. polski transatlantyk - TSS „Stefan Batory”, po którym pozostała już tylko barwna historia oraz bogata dokumentacja fotograficzno-faktograficzna. Film „Dziewiąty

Ostatni?” z 1988 r. jest zapisem dokumentalnym ostatniego rejsu TSS „Stefana Batorego”, mającego do dnia dzisiejszego oddaną grupę miłośników. Uzupełnieniem dwóch opisywanych obra-

zów będzie reportaż z rejsu dookoła świata „Daru Młodzieży” („Rejs Niepodległości”) oraz trzy fotoprojekcje laureatów konkursu „Legenda Morska w Obiektywie 2019”.

Wstęp na wszystkie seanse jest wolny. Szczegółowy program oraz więcej informacji nt. przeglądu już wkrótce na stronach internetowych gdynia.pl oraz FB/Legendamorskagdyni.



Fot. Tomasz Lelito.
Wyróżnienie w konkursie Legenda Morska w Obiektywie 2019

Miał on miejsce w latach 1932-1933. Tytułowy bohater to walijski dziennikarz Gareth Jones, przez jakiś czas pracujący dla Lloyd George'a. W 1933 roku informował on w swoich artykułach o klęsce głodu na Ukrainie. Film stawia pytania o to, czym jest dziennikarstwo i jakie znaczenie ma wolna i bezstronna prasa.

Klęska głodu miała swój początek w wydarzeniach przełomu lat 1929/ 1930, w okresie rozkułaczania i kolektywizacji rolnictwa. Sprzeciw chłopów, zwłaszcza na terenie Ukrainy, pociągał za sobą represje: aresztowania, zsyłki, zabór mienia. Władze radzieckie posługiwały się propagandą, oskarżając stawiających opór chłopów o kontrrewolucyjne działania. Już w 1930 roku wiadomo było, że kolektywizacja była porażką, a kołchozy okazały się nieskuteczne w związku z olbrzymim spadkiem produkcji. Aby uzasadnić niepowodzenie polityki rolnej Stalina, zrzucono odpowiedzialność na niższych działaczy partyjnych i kierowników kołchozów. Nieosiągalne założenia dotyczące wyprodukowania planowych ilości zboża doprowadziły do masowej konfiskaty zbóż. Zaczęło brakować żywności nie tylko na wsiach, ale również w miastach.

Wywołanie głodu na Ukrainie był działaniem czysto politycznym. Uczyniono tak celowo w obawie przed narodowymi aspiracjami Ukraińców. Stalin obawiał się utraty Ukrainy, a ukraiński nacjonalizm stanowił ogromne zagrożenie. Posłużono się ideologiczną narracją, żeby uzasadnić zniszczenie ukraińskich elit. W prasie sowieckiej pojawiały się informacje o ukraińskiej kontrrewolucji i nacjonalistycznych spiskach. Za wrogów klasowych uznawano ukraińskich nauczycieli, pisarzy, uczonych. Likwidowano wydziały Ukraińskiej Akademii Nauk. Zamykano teatry, zakazywano grania sztuk ukraińskich. Język ukraiński przestał być używany w sferze publicznej, zastąpił go język rosyjski. Bano się mówić po ukraińsku. Represje dotknęły Cerkiew. Wiele świątyń zamknięto i zburzono, a duchownych aresztowano. Niszczono zabytki architektury i pomniki historyczne. Opublikowano listę pisarzy, których uznano za wrogów nowego porządku. Niszczono ich książki, usuwając z przestrzeni ukraińskiego dziedzictwa narodowego wszystko, co wzmacniałoby ukraiński ruch narodowy.

Przymusowa kolektywizacja miała na celu przekształcenie chłopów w proletariatus. Do 1932

GŁÓD

W październiku na ekrany kin wszedł film Agnieszki Holland „Obywatel Jones” nagrodzony „Złotymi Lwami” na 44 Festiwalu Filmów Polskich w Gdyni. Autorką scenariusza jest amerykańska dziennikarka Andrea Chalupa. Film opowiada o głodzie na Ukrainie.



Kadr z filmu „Obywatel Jones”

roku 10 mln chłopów zaczęło pracować w przemyśle. Dla Moskwy ukraińscy chłopci stanowili zagrożenie polityczne. Odebranie im ziemi poprzez kolektywizację, to pozbawienie ich tożsamości i wynarodowienie. Ich opór przed kolektywizacją i rozkułaczaniem, kiedy to konfiskowano domy i dobytek nawet niezamożnym chłopom, władza sowiecka traktowała jako przejaw kontrrewolucyjnego sabotażu. Niszczono tradycyjne życie wiejskiej wspólnoty, relacje społeczne i dawne wartości. Aresztowania i deportacje były na porządku dziennym. Obozy nie były w stanie pomieścić ogromnej liczby więźniów. Żądano dostaw zbóż i żywności w ilościach przekraczających możliwości gospodarstw wiejskich w całym Związku Radzieckim. Konfi-

skowano wszystko, co nadawało się do jedzenia. Wobec tych, którzy nie byli w stanie wywiązać się z dostaw, stosowano kary i sankcje jak na przykład zakaz sprzedaży im produktów przemysłowych. Nie wolno im było handlować produktami rolnymi. Stosowano deportacje i tak zwane „czarne listy”. Umieszczano na nich całe wsie i indywidualne osoby, pozbawiając ich wszystkiego, co było niezbędne do normalnego życia. Nakładano kary finansowe. Głodujący chłopci nie mogli opuszczać domów w poszukiwaniu żywności.

Chodziło również o to, żeby nie roznosili wieści o klęsce głodu. Zamknięto granice, wprowadzono wewnętrzne paszporty, organizowano patrole, które ścigały i zatrzymywały zbierających i zatrzymywały zbierających, wznoszono barykady na dro-

gach. Za klęskę głodu obwiniano kulaków i kozaków, a także sam proces ukrainizacji, czyli odrodzenia po I wojnie światowej języka i kultury ukraińskiej. Znalezione kozła ofiarnego, na którego można było zrzucić odpowiedzialność za kryzys zbożowy i wielki głód. Wyludnione wsie ukraińskie zasiedlano przesiedleńcami z innych części Rosji. Wielki głód zebrał ogromne żniwo, ludzie umierali na ulicach. Jednym ze skutków głodu były zmiany w psychice ludzkiej. Głód odierał ludzi z ich człowieczeństwa, niszczył ludzką solidarność, ufność wobec drugiego człowieka. Rodzice w ataku szaleństwa mordowali własne dzieci, nierzadkie były przypadki kanibalizmu. Całe wsie umierały, nie miał kto pochować zmarłych.

W miastach nocami zbierano i chowano trupy w zbiorowych mogiłach. Grzebano niekiedy żywych ludzi.

Oficjalnie głód na Ukrainie nie istniał, obowiązywała zasada milczenia, niszczone wiejskie rejestry zgonów. Unieważniono wyniki spisu powszechnego, który ujawnił, że brakuje kilku milionów ludzi. Szef urzędu statystycznego został aresztowany i rozstrzelany. Zagraniczni dyplomaci i korespondenci donosili o skutkach głodu, ale oficjalnie zakazywano o tym mówić. Wiedzano, ale z racji różnych interesów zakazywano o tym mówić. Korespondentka z Kanady Rhea Clyman opublikowała kilka artykułów na temat przebiegu kolektywizacji, pisząc krytycznie o sytuacji ekonomicznej i losach kulackich rodzin. Podobne relacje zawierały reportaże Garetha Jonesa. W marcu 1933 roku, uzyskawszy zgodę na podróż na Ukrainę, wędrował przez kilka dni, obserwując życie mieszkańców ukraińskich wsi zmagających się z głodem. Zapisywał rozmowy z ludźmi, którzy doświadczyli represji, opowieści o aresztowaniach, nieludzkim traktowaniu, obojętności władz i świata. Po ucieczce ze Związku Radzieckiego na konferencji prasowej w Berlinie przedstawił to, co zobaczył na Ukrainie. Większość dziennikarzy i polityków zdystansowała się od Jonesa, starano się go zdyskredytować. Panowała zmowa milczenia, bo sytuacja polityczna na świecie wymagała utrzymania dobrych stosunków ze Związkiem Radzieckim.

Film „Obywatel Jones” niesie aktualne treści - ideologizacja państwa, ograniczanie wolności wypowiedzi, dławienie wszelkiej odmienności, zastraszanie, tolerowanie bezprawia, niszczenie zbiorowej pamięci, propagowanie tylko jednej perspektywy historycznej niesie za sobą zagrożenie dla każdego państwa i narodu. Historia nie zapomina i uczy.

Jolanta Krause

Sprostowanie

W październikowym 71. numerze naszego pisma w artykule pt. „Wojna zaczęła się w Tczewie” w trakcie korekty tekstu zakradł się błąd. Prostujemy: **rozmowę z Panem Kazimierzem Ickiewiczem przeprowadziła autorka artykułu, Pani Jolanta Krause. Panią Jolantę Krause serdecznie przepraszamy.**

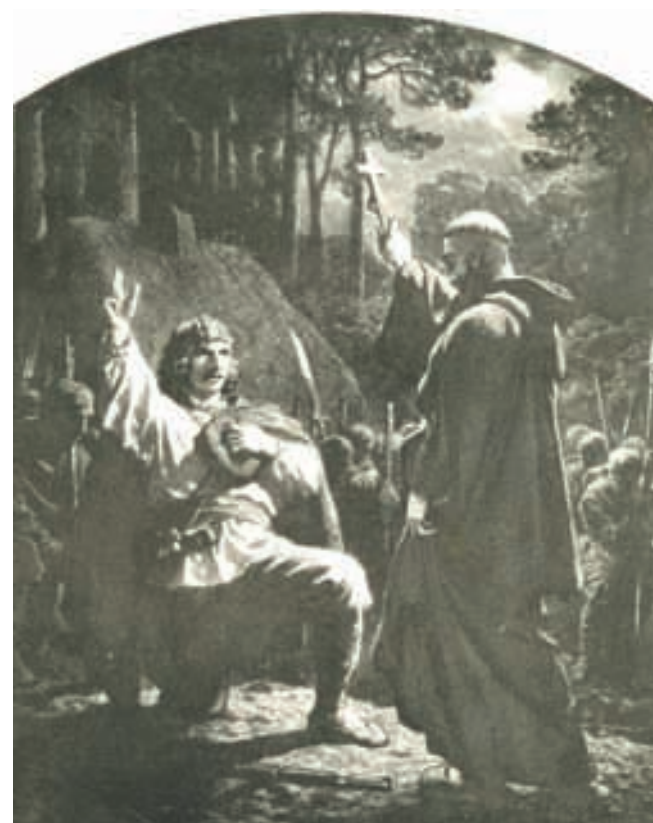
Redakcja IKS



A. Grottger Puszcza



A. Grottger Znak



A. Grottger Przysięga

Aby pamięć o bohaterach nie przeminęła

Obraz Artura Grottgera „Znak” to utrwalona pamięć o tych, którzy w tragicznym powstaniu styczniowym (1863 r.) poświęcili swoje życie ojczyźnie. Jego autor to niezwykle utalentowany artysta, który jako dziesięcioletni chłopiec już zdumiewał swoimi rysunkami. Kiedy miał 16 lat, zmarł jego ojciec. Wtedy Grottger wyjechał do Wiednia, gdzie uczył się malarstwa, a jednocześnie zarabiał na życie rysunkami. Jednak dokuczała mu bieda, którą znosił z humorem i beztroską młodości, chociaż zaczął chorować, a choroba z wolna niszczyła jego organizm. W czasie pobytu za granicą przyjeżdżał kilkakrotnie do kraju. Kiedy jednak w 1863 roku wybuchło powstanie styczniowe, A. Grottger był we Wiedniu, gdzie głęboko przeżywał to wszystko, co się działo w kraju. Wtedy powstał pierwszy cykl obrazów pt. „Warszawa”, a następnie drugi „Polonia” i trzeci „Lithuania”. Grottger rysował te cykle z pamięci, co dawało mu więcej swobody w malowaniu i pozwalało na rozmach.

Rysunki tych grottgerowskich cykli wykonane są czarną i białą kredą na żółtawym kartonie. Dzięki swojej wyobraźni i mocy odczuwania tego, co się

działo w kraju, narysował Warszawę, której nigdy nie widział, tak jakby był świadkiem wydarzeń.

Krytycy uznali, że najpiękniejszym cyklem jest składająca się z 6 obrazów „Lithuania”. Początkowo artysta zamierzał stworzyć symboliczną syntezę zdarzeń na Litwie z udziałem bohatera zbiorowego. Ostatecznie jednak cykl przybrał formę opowieści opowiedzianej o udziale w powstaniu litewskiego gajowego i losach jego rodziny. Pierwszy karton zatytułowany „Puszcza” ukazuje pola bitew, którymi są mroczne knieje litewskiego boru i unoszącą się między drzewami marą śmierci, która zapowiada wynik krwawych bojów.

Drugim obrazem tego cyklu jest właśnie „Znak”. Przedstawia on wnętrze chaty gajowego. Ściany i pułap są z belek, a podłoga z gliny. Bardzo skromne wnętrze wypełnia drewniane łóżko, stół i kołyska, w której śpi niemowlę.

To bardzo zwykła izba. Gajowy zdrzemnął się oparty o ścianę. Jego żona przygotowuje się do snu. Gdy patrzymy na obraz, ogarnia nas niepokój, obawa. Kobieta z lękiem odwraca głowę w stronę okienka. Kaganek rzu-



Artur Grottger

ca na izbę blask. Cienie wyginają się i wydłużają na ścianach aż do pułapu. Zdaje się, że rosną. Okienko jest bardzo małe, a za nim czarna noc. Na jej tle widać białe palce stukające w szybę. To one wywołują ogromny niepokój oglądających obraz. Widać go także na twarzy kobiety spoglądającej w okno i budzącej mężczyznę. Najlepiej opisała to w swoim utworze zawartym w zbiorze „Z teki Grottgera” M. Konopnicka, która udzieliła głosu kobiecie z rysunku:

„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią się im płaci.
Chwiejna waluta. Nie ma dnia,
by ktoś wieczności swej nie stracił.”

W. Szymborska

„...wtem piasek zaskrzypiał u chaty,
A ręka jakaś stuknęła w okienko...
O, moi ludzie! Różne ja widziała
Ręce na świecie, od kiedym jest żywa,
A żadna przecie nie była tak biała
I taka jasna, taka wyraźliwa,
Jak ta, co przyszła nocą budzić śpiące,
A miała palce jakby wołające.”

Bo ten gajowy to powstaniec, który na chwilę wstąpił do domu i zmęczony zasnął. Ale oto oddział wyrusza w drogę i kolega daje znać, stukając w okienko, by gajowy dołączył do innych. Trzeba opuścić żonę i małe dziecko. Jak sugerują następne kartony („Przysięga”, „Bój”), trzeba iść, przedzierać się przez puszcę, znosić trudy i marsze, by toczyć walki. Zdumiewa zarówno strój powstańca, jak i uzbrojenie. Mężczyzna odziany jest w koszulę, spodnie i skórzane buty, rzeczy niczym nie przypominające ubioru człowieka udającego się na starcie zbrojne lub nawet przedzierającego się przez knieje. Jego uzbrojenie to siekiera oparta o łóżko i strzelba myśliwska. Ten kontrast między

wyposażeniem powstańca, a zadaniem, jakie go czeka, wywołuje z jednej strony niepokój, a z drugiej strony podziw dla rodaków, którzy podjęli nierówną walkę o wolność swego kraju, rodaków zdeterminowanych, gotowych do najwyższych poświęceń.

Jan Matejko, przyjaciel artysty i pierwszy komentator Lithuaniai, podkreślał umiejętność zespolenia w tym dziele życia zwykłej litewskiej rodziny ze sprawą narodu. Zwrócił też uwagę na szczególnie ton opowieści, która nie wywołuje u widza rzewnych uczuć, a raczej podziw i szacunek dla szlachetności i dumy jej bohaterów.

Obrazy A. Grottgera, w tym „Znak”, są wyrazem pamięci o tych wszystkich bezimiennych bohaterach, którzy oddali życie, walcząc o wolną Polskę. I my, wspominając w tych listopadowych dniach naszych bliskich zmarłych, wspomnijmy o tych, o których pamięć z biegiem lat zaciera się, a którzy na tę pamięć zasługują.

Irena Majkowska

Kobieca mafia – „Czarne Wdowy”

Anny Burzyńskiej w Teatrze Miejskim w Gdyni

Teatr Miejski w Gdyni nowy sezon teatralny rozpoczął bravurowo premierą sztuki Anny Burzyńskiej „Czarne Wdowy”. Reżyser tej sztuki **Józef Opalski** mówi, że autorka uwielbia absolutnie wszystkie kryminały świata. „Czarne Wdowy” to kryminał napisany specjalnie dla naszego teatru. Temat przedstawienia jest uniwersalny, akcja, mimo włoskiego kolorytu, może rozgrywać się wszędzie, zarówno w Neapolu, jak i w Gdyni czy Elku.

Po śmierci mężów władzę w mieście przejmują kobiety mafiosów. Te kobiety są okrutne, wyrachowane i cyniczne znacznie bardziej niż byli ich mężczyźni. To one przecież wydały wyroki śmierci na swoich mężów. To one potrafią jednocześnie karmić dziecko, czy siedzieć u fryzjera i wydawać wyroki śmierci. Jak mówią, chcą oczyścić miasto ze śmieci. Jedna z nich śpiewa „Jestem wdową, ale gwiżdżę na to, bo ja żyję tak, jak chcę”. Wiecznie rywalizują między sobą o władzę w świecie mafijnym swojego miasta. Śpiewają „wojna, wojna, niech się stanie”.

Potrafią poświęcić wszystko dla honoru rodziny. W tle tej walki wdów rozgrywa się opowieść o pięknej miłości dwojga młodych ludzi – Paolo i Julii. Oni, niestety, też są uwikłani w rozgrywki mafijne ich matek. Młodzi, mając poczucie niepewności dnia ju-

trzejszego, samotne życie, chcą się wyzwolić od swoich matek. Ich miłość jest czysta, nie splamiona żadnym okrucieństwem.

Nie będę streszczała akcji, przedstawienie trzeba obejrzeć.

Dyrektor teatru po przeczytaniu pierwszej wersji sztuki zażyczył sobie, żeby to była sztuka muzyczna. I taka właśnie jest. W aranżacji **Piotra Salabera** możemy posłuchać pięknych piosenek włoskich. Materiał muzyczny jest niezwykle – nie usłyszymy w radiu, czy w telewizji tych utworów, bo dla potrzeb sztuki zostały przearanżowane. Tu trzeba dodać, że właśnie muzyka do „Czarnych Wdów” wieńczy dwudziestolecie współpracy Piotra Salabera z Teatrem Miejskim w Gdyni. I na pewno współpraca jest bardzo dobra i obiecująca.

W rolach Rity i Bruny, dwóch walczących ze sobą o wpływy i władzę w mieście wdów, wystąpiły: Dorota Lulka i Elżbieta Mrozińska, obie znane jako aktorki świetnie śpiewające i z temperamentem scenicznym. W rolach ich dzieci wystąpili: Martyna Matoliniec (nowy aktorski nabytek) jako śliczna, dziewczęca i delikatna Julia oraz chłopięcy Maciej Wizner jako Paolo. Na scenie możemy zobaczyć Beatę Buczek – Żarneczką w roli Loli, egzekutorki i również mafijnej wdowy, Olgę Barbarę Długońską jako księgową



Rity, Monikę Babicką jako księgową Bruny i jednocześnie przyjaciółkę młodych. W roli jedynego pozostałego przy życiu gangstera Carlo wystąpił Bogdan Smagacki. Rolę nieudacznika, a pasierba Carla, zagrał i prześmiesznie zafalował znaną i od lat lubianą piosenkę „Gigi L'amaroso” Rafał Kowal. W roli fryzjera Rocco wystąpił Dariusz Szymaniak, a handlarzem

zwłok był Maciej Sykała. Reżyserem sztuki jest **Józef Opalski**.

Autorem muzyki i aranżacji jest wspomniany już wyżej Piotr Salaber, choreografię przygotowała Katarzyna Anna Małachowska, a kostiumy Jolanta Łagowska-Braun. Fenomenalne projekcje Neapolu, włoskich pejzaży wykonał Wojciech Kapela.

Jest to spektakl pełen dobrego humoru i pięknej, lirycznej, wło-

skiej, pochodzącej z różnych okresów muzyki, oraz dobrego aktorstwa. To trzeba zobaczyć.

A jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia w Teatrze Miejskim będziemy mogli obejrzeć „Polskie Rymowanki” Błażeja Buszewicza. *Polskie Rymowanki* to tekst krążący wokół dobrze nam znanych rodzinnych ceremonii.

Basia Miecińska

„Koszt życia” w Gdynskim Centrum Kultury

W Gdynskim Centrum Kultury możemy obejrzeć nową sztukę „Koszt życia”. Autorką jej jest Martyna Majok, polsko – amerykańska dramatopisarka. Urodzona w Bytomiu, mieszka w Stanach Zjednoczonych w Nowym Yorku. Jest laureatką wielu prestiżowych nagród literackich. W roku 2018 otrzymała nagrodę Pulitzera w dziedzinie dramatu za sztukę „Cost of Living”.

To właśnie tę sztukę z polskim tytułem „Koszt życia” możemy obejrzeć w Centrum Kultury. Jest to sztuka o samotności, tęsknocie, o dążeniu do kontaktu z drugim człowiekiem, pomaganiu i otrzymywaniu pomocy. „Koszt życia” to historia czterech osób, ale w dwóch opowieściach.

Eddie – bezrobotny kierowca dużej ciężarówki i jego sparaliżowana po wypadku samochodowym była żona - Ani. Eddiego zwolnili z pracy, bo nadużywał alkoholu. Zupełnie nie spełniał się jako mąż. I dlatego ich małżeństwo się rozpadło. Mieszkają osobno. Eddie niby jest zadowolony z obecnego życia. Co prawda nie ma pracy, żyje sobie z dnia na dzień, ale liczy, że w końcu gdzieś tę pracę znajdzie. Eddie tęskni za żoną. Przecież wciąż ją kocha. Chce pomagać żonie, czuje się za nią odpowiedzialny. Żona, mimo wielu urazów i pretensji, przyjmuje jego pomoc. Ona również go dalej kocha, ale nie chce litości. Zdaje sobie jednak sprawę z tego, że nikt tak dobrze nie bę-

dzie się nią opiekował, jak najbliższy jej sercu człowiek.

John – młody ambitny, bogaty, odnoszący sukcesy w tym, co robi. Pracuje w domu. Bo John jest człowiekiem niepełnosprawnym. W życiu codziennym nie potrafi poradzić sobie z najbardziej prostymi czynnościami. Porusza się na wózku inwalidzkim. Wymaga stałej pomocy. W jego życiu pojawia się Jess, która studiuje i nocami pracuje w knajpie. Jess jest samotna, bez rodziny. Nie ma gdzie mieszkać, jej domem jest stary samochód. Dziewczyna budzi sympatię, jest miła i dobra dla Johna, który bez przyczyny potrafi wpaść w furję. Jego choroba sprawia, że nieopatrznie wypo-



wiedziane przez Jess słowo może spowodować atak niebezpieczny dla jego zdrowia.

Na końcu sztuki Jess i Eddie odnajdują siebie, bo „Koszt życia” to sztuka o nadziei.

Grzegorz Chrapkiewicz jest reżyserem sztuki. Stała publiczność Centrum Kultury dosko-

nale wie, że spektakle takie jak: Psiunio, Napis, Konsternacja, a ostatnio Noc Helvera, to jego reżyseria.

W spektaklu wystąpili: Aleksandra Derda-Kupper w roli Anji, Gracjan Kielar jako Eddi, Karolina Bacia w roli Jess i Konrad Michalak jako John. Oklaski publiczności podczas premiery najlepiej pokazały, że gra aktorów bardzo się podobała. Trzeba dodać, że w realizacji tej sztuki pomagały osoby, które jeżdżą na wózkach inwalidzkich i za to należy się im szczególne podziękowanie.

Bardzo polecam Państwu ten wzruszający spektakl.

Basia Miecińska



Fot. D.Kitowska



Fot. D.Kitowska



Fot. D.Kitowska

Byliśmy na Sycylii...



Fot. D.Kitowska



Fot. D.Kitowska



Fot. D.Kitowska



Fot. D.Kitowska



Fot. D.Kitowska



Fot. D.Kitowska

Porto i Walencja - raj dla dobrej kuchni i nie tylko.

W tym roku wrzesień postanowiliśmy spędzić na Półwyspie Iberyjskim: tydzień w Portugalii i dwa tygodnie w Hiszpanii.



Fot. Radosław Daruk

Tramwaj w Porto pokonuje spore góry

W Portugalii jako pierwszą, parę lat temu, poznaliśmy Lizbonę i jej okolicę, ale moim marzeniem było zobaczyć Porto. I właśnie marzenie się spełniało. Podróż - lot - rozpoczęliśmy w Krakowie, bo niestety nasze lotnisko Rębiechowo ma dość ubogą siatkę połączeń lotniczych z południem Europy. Kraków, Katowice czy Wrocław zdecydowanie nas pod tym względem wyprzedzają. Ponad 3,5- godzinny lot i jesteśmy na położonym niespełna 10 km od centrum miasta lotnisku Francisco Sa Carneiro. Wsiadamy do nowoczesnego metra i komfortowo dojeżdżamy do centrum. Jeżeli ktoś będzie kiedyś korzystał z metra, to należy pamiętać, że na bilet na karcie Andante nie mogą jechać 2 osoby i w przypadku każdorazowej zmiany linii należy bilet kasować, tj. przykładac do odpowiedniego czujnika. Generalnie system biletów na transport miejski ze strefami nie jest najbardziej przejrzysty. Mały spacer i jesteśmy na miejscu. Wcześniej oczywiście przez portal internetowy wybraliśmy i zarezerwowaliśmy w centrum starego miasta apartament z klimatyzacją i dostępem do internetu. Nasz wybór okazał się strzałem w dziesiątkę: mieszkanie było bardzo czyste, duże, ciche i wszędzie było blisko.

Porto - drugie pod względem wielkości miasto Portugalii położone w jego północnej części nad Atlantykiem - znane było od czasów rzymskich, później osiedlali się tu Maurowie, a w okresie złotego wieku odkrył geograficzny Porto słynęło ze swoich stoczn, wyczynów żeglarskich i do dziś szczyty się urodzonym tu orędownikiem wielu wypraw morskich księciem Henrykiem Żeglarzem.

Do zwiedzania Porto - ze względu na malownicze położenie na wzgórzach ponad rzeką Douro - potrzebne jest wygodne obuwie. Aby z poziomu rzeki dostać się do centrum należy pokonać wysokość około 14-16 pięter. Osoby mniej usportowione lub zmęczone wędrówkami i zwiedzaniem mogą wybrać spośród kilku ułatwień m.in windę, kolejkę szynową lub kolejkę linową.

Nasze wędrówki rozpoczynamy od Rua de Santa Catarina - ulubionej ulicy turystów z dziesiątkami sklepików, które w większości to znane wszystkim sieciówki. Z regionalnych produktów króluje wyroby z korka i skóry, ale jest tu również wiele barów/kawiarni z portugalskimi specjami. Tym „specjałem” są też kafelki azulejos, które co rusz napotykały na swojej trasie, czy

to błękitna elewacja kościoła świętego Ildefonsa, czy wnętrza stacji kolejowej Bento z kafelkowymi scenami z historii Portugalii. Wiele uliczek Porto funkcjonuje jako deptaki, dlatego spacer jest tym bardziej przyjemny, a spotykane po drodze kafejki czy restauracje kuszą każdego. Najsłynniejsza to kawiarnia Majestic Cafe w stylu Art Nouveau z oryginalnym wnętrzem i bardzo droga, ale jeżeli chcemy poczuć odrobinę blichtru i wypić dobrą kawę - polecam. Nie dochodząc do rzeki, zwiedzam kościół św. Francisca i muszę przyznać, że w swoim życiu widziałam wiele kościołów w wielu krajach, ale barokowe wnętrza tej świątyni zrobiło na mnie duże wrażenie. Głośne „wow!” nie oddaje widoku rzeźb, kolumn, łuków pokrytych podobno 700 kg złota. Przepych przez duże P!

Porto ma coś specjalnego dla miłośników Harrego Pottera. To księgarnia Lello z przepięknymi drewnianymi schodami, regałami, wspaniałymi witrażami stanowiła inspirację dla J.K. Rowling. Warto to zobaczyć, ale należy liczyć się z dużymi kolejkami do zwiedzania. W Porto nie widziałam dłuższych.

Sercem miasta jest plac Praça da Liberdade z królującym nad nim pomnikiem Piotra IV i okolony monumentalnymi gmachami banków, hoteli i ratusza miejskiego. Lecz najbardziej malowniczą częścią miasta jest położona nad rzeką dzielnica Cais da Ribeira (wpisana na listę UNESCO). Tu zlokalizowane są przystanie statków wycieczkowych, a przy promenadzie znajdują się dziesiątki knajpek. To również platanina wąskich, mrocznych uliczek z niesamowitą atmosferą, gdzie słychać rzewną muzykę fado. Ta część miasta ożywa szczególnie po zmierzchu. Spędziliśmy tu prawie wszystkie wieczory, słuchając i oglądając występy ulicznych artystów, podziwiając przepiękną panoramę miasta. Zwieńczeniem promenady jest jeden z symboli Porto - stalowy, ażurowy most Ponte Dom Luisa I z roku 1876,

zaprojektowany przez firmę Gustava Eiffla. Most jest wieczorem fantastycznie podświetlony i dla setek turystów stanowi malownicze tło pamiątkowych zdjęć czy filmów. Jego dolnym lub górnym poziomem dostaniemy się na drugi brzeg Douro do Vila Nova de Gaia, która nie jest dzielnicą Porto, a odrębną jednostką administracyjną. Słynie ze swoich piwnic, w których produkowane i leżakowane jest wino porto. Spośród około 80 tutejszych wytwórni wybraliśmy piwnice Taylor's, gdzie dowiedzieliśmy się wiele o produkcji porto, dolinie Douro i genezie angielskich nazw tego trunku. Zwieńczeniem była oczywiście degustacja kilku gatunków szlachetnego alkoholu, a później spacer nad brzegiem rzeki i podziwianie zacumowanych barcos rabelos - służących od lat do przewozu beczek z winem. Tu widać, że rzeka stanowi źródło życia i zamożności tego miasta.

Porto z Vila Nova spięte jest sześcioma mostami, które najprzyjemniej jest podziwiać z pokładu statku w czasie rejsu po rzece.

Oczywiście Porto zachwyca jeszcze bardzo wieloma wspaniałymi zabytkami m.in katedrą, wieżami, kościołami, muzeami, ale dla mnie najważniejsza była specyficzna atmosfera i nastrój tego miasta. W czasie pieszych wędrówek widzieliśmy wiele domów i obiektów w ruinie lub bardzo mocno zniszczonych, a z drugiej strony całe miasto „obstawio-

ne” jest dźwigami budowlanymi i trwają prace budowlane oraz rekonstrukcyjne na wielu frontach.

Z okna swojego mieszkania mam codziennie widok na morze, ale będąc w pobliżu Atlantyku, nie mogła sobie odmówić zobaczenia „wielkiej wody”.

Zabytkowym, żółtym tramwajem można dojechać do ujścia rzeki - Foz do Douro i tam podziwiać z falochronu ocean, a spacerując nadmorskim bulwarem plaże. Plaże w większości są kamieniste, a woda zimna z licznymi wodorostami. Na tyle zimna, że zrezygnowałam z kąpieli, chociaż nogi zamoczyłam, bo co ocean to ocean. Po raz kolejny przekonałam się, że naszym bałtyckim plażom mało co może dorównać.

Być w Porto i nie odwiedzić słynnych winnic nad rzeką Douro to prawie jak być w Rzymie i nie widzieć papieża. Dlatego też wybraliśmy się na wycieczkę do doliny rzeki Douro (hisz. nazwa Duero) zwanej winnym skarbem Północnej Portugalii, słynnej z tarasowo schodzących do rzeki winnic.

Dzięki wyjątkowym warunkom klimatycznym i glebowym tradycje uprawy winorośli na tych ziemiach sięgają czasów rzymskich. Obecnie region ten słynie przede wszystkim z produkcji wina porto. Spośród licznych ofert biur turystycznych wybraliśmy całodzienną wyprawę w gronie 8 uczestników w wersji hiszpań-



Fot. Radosław Daruk

Ceramika ozdobi ściany domów w Porto

miłośników wina, Część I


Kościół parafialny Santa Marina w Vila Nova

Domy nad rzeką Douro

skojęzycznej. Spod domu wyruszyliśmy mikrobusem do stolicy doliny Peso da Regua, a stamtąd na zwiedzanie dwóch uroczych quint: de Santa Julia i Marrocos położonych na malowniczych zboczach. W quintie de Santa Julia po swoich włościach oprowadzał nas sam jej właściciel pan Eduardo da Costa Seixas. Gdy dowiedział się, że w grupie zwiedzających jest dwójka Polaków, opowiedział nam o swojej współpracy z polskimi zakonnikami mieszkającymi i pracującymi w Portugalii. Mieliśmy szczęście, bo trafiliśmy akurat na okres winobrania i poznaliśmy cykl produkcyjny zaczynający się od zerwania kiści niezwykle słodkich winogron aż do wyprodukowania wina. Oczywiście, finałem była degustacja wyśmienitych wyrobów. Oprócz wina mogliśmy delektować się oliwą, serami, pieczywem. Ale to nie koniec przygotowanych dla nas przez organizatorów atrakcji.

Doskonały obiad z portugalskimi daniami w restauracji z widokiem na dolinę, czy rejs po rzece z degustacją porto na pokładzie, wypełniły program.

Zwiedzanie to nie tylko uczta dla oczu, to również smaki i aromaty danego kraju czy regionu. Jak mówi mistrz kulinarny Makłowicz, jedzenie jest źródłem piękna. I tego piękna doświadczyliśmy wiele. Oprócz oczywistych smaków winnych, czyli słodkiego czy wytrawnego porto lub mojego ulubionego vinho verde, musimy skosztować francesinhy - przebogatej kanapki ociekającej roztopionym serem, pieczeni wieprzowej, bacalhau - czyli suszonego dorsza, tradycyjnych flaków (ze względu na upały odmówiliśmy sobie tego dania), a na słodko przepysznych pasteles de nata - tarteletek jajecznych. Obfitość oferty kulinarnej może zaspokoić każdego. Ja polecam szczególnie ryby i owoce morza, ale potrawy mięsne w niczym

im nie ustępują. Porto zaskoczyło nas bardzo umiarkowanymi cenami - obiad serwowany pomiędzy godz. 12 a 14 „tzw. menu de dia” można już otrzymać od 5 euro (2 dania, deser, kawa i wino), kawa z ciastkiem to wydatek 1,2-1,8 euro. W czasie naszych wyjazdów preferujemy miejsca odwiedzane przez lokalsów. Gdy widzimy, że w barze lub restauracji prawie wszystkie stoliki są okupowane przez miejscowych, to znak, że tu dobrze i tanio dają jeść. Ta zasada zawsze się sprawdza.

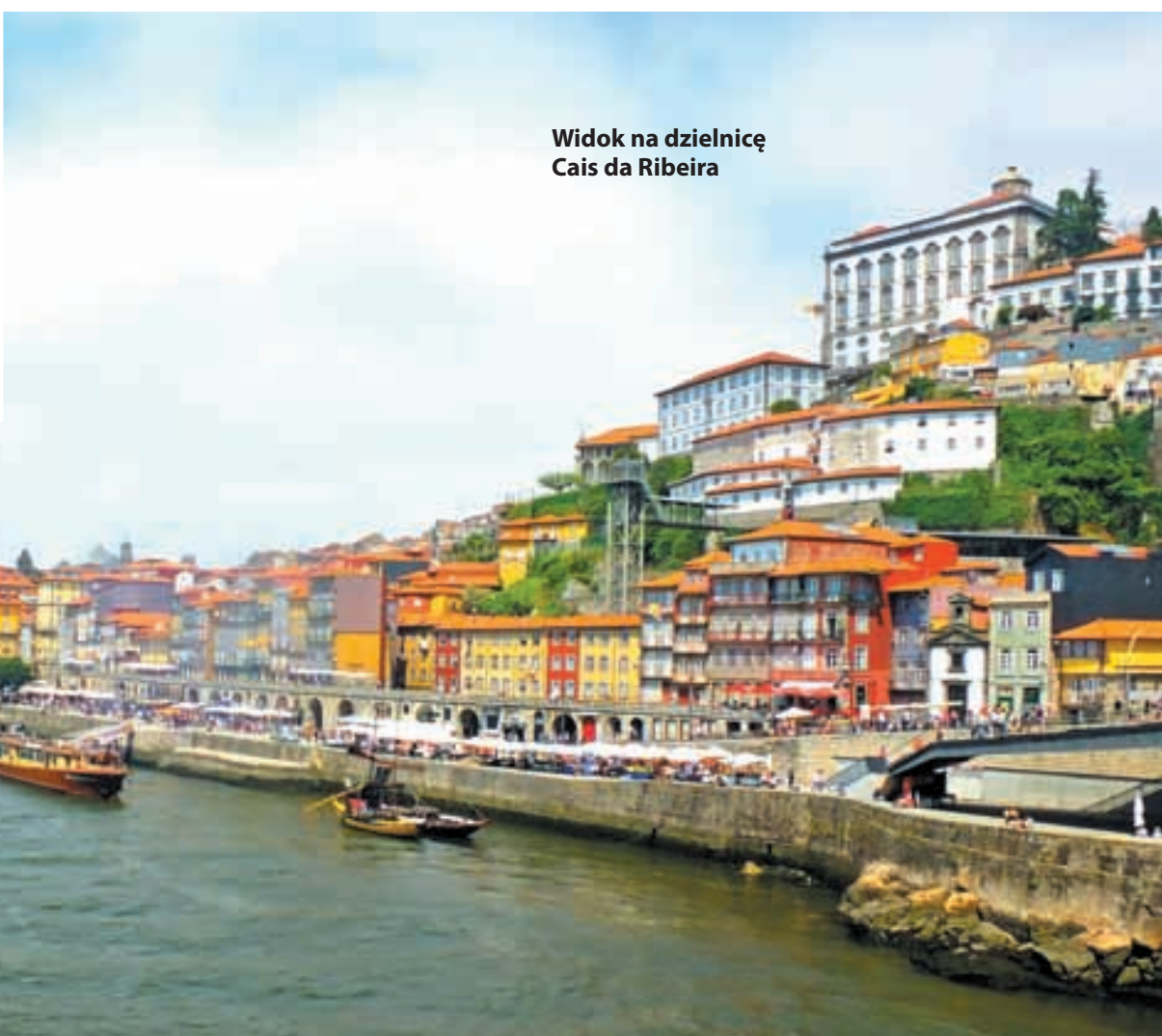
Co warto kupić lub przynajmniej obejrzeć jako najbardziej typowe pamiątki z tego pięknego miasta. Oczywiście, jedna lub więcej butelek porto, wyroby z korka, którego Portugalia jest największym producentem na świecie, a więc do wyboru mamy torebki, portfele, kapelusze, podstawki, obrazki i dziesiątki innych rzeczy oraz kafelki - słynne azulejos - we wszystkich rozmiarach i kształtach z niebieskimi widokami oraz ornamentami.

Mieszkańcy Porto są bardzo pozytywnie i przyjaźnie nastawieni do turystów, w sklepie, restauracji nawiązują szybki kontakt z przyjezdnymi.

W odróżnienie od swoich sąsiadów Hiszpanów prawie wszyscy mówią po angielsku i hiszpańsku, a więc z komunikacją nie ma problemów.

Warto pojechać do Porto - polecam gorąco!

Sylvia Witoszyńska


**Widok na dzielnicę
Cais da Ribeira**

OPOWIEDZ NAM SWOJĄ HISTORIĘ

Efez – skarb starożytności

Swego czasu olbrzymie wrażenie wywarł na mnie Efez, zwiedzany pod koniec parnego dnia podczas mojego pobytu w Turcji. To jedno z dwunastu dawnych miast jońskich, położone przy ujściu rzeki Kaystros do Morza Egejskiego. Kiedyś było centrum kultu Artemidy - bogini łowów uważanej również za boginię płodności. W czasach starożytnych miasto należało do najludniejszych na świecie.

Obecnie jest jednym z najlepiej zachowanych starożytnych miast, dlatego byłam zdziwiona, kiedy przeczytałam, że dopiero w 2015 r. zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Miasto zostało założone w IX w. p.n.e. Najstarsze budynki w Efezie są datowane na III w. p.n.e. i zostały zbudowane przez starożytnych Greków. Jednym z charakterystycznych miejsc Efezu jest Wielki Teatr, budowany od III do I w. p.n.e. przez Greków, całkowicie przebudowany w okresie Cesarstwa Rzymskiego. Wkomponowany został w zbocze góry i mógł pomieścić 25 tys. widzów. Współcześnie odbywają się tutaj festiwale muzyki. Z teatru do portu prowadzi szeroka Ulica Portowa (Arkadiusza), niegdyś oświetlana dwoma rzędami pochodni. Pod kolumnadą z obu stron ulicy znajdowały się sklepy.

Wiele lat temu Efez był miastem portowym, ale natura spowodowała, że linia brzegowa odsunęła się i to zadecydowało o upadku miasta. Drugim charakterystycznym punktem w Efezie jest piękna Biblioteka Celsusa z II w. n.e., postawiona dla uczczenia rzymskiego gubernatora Juliusza Celsusa Polemenusa, kolekcjonera książek. Biblioteka była jednocześnie grobem gubernatora, ponieważ wewnątrz znajdowała się krypta grobowa z sarkofagiem. Wówczas był to ewenement, ponieważ w świecie rzymskim rzadko wydawano zgodę na pochówek zasłużonych obywateli wewnątrz miasta. W niszach ściennych na dwóch poziomach frontu budynku umieszczono posągi. Bibliote-



ka posiadała 12 tys. woluminów i była trzecią największą w starożytnym świecie, po bibliotece w Aleksandrii i Pergamonie.

Efez był słynny ze świątyni Artemidy. Została ona spalona przez szewca Herostratesa w 356 r. n.e. Tym szalonym czynem ten przeciętny zjadacz chleba chciał

przejsć do historii. Świątynia była jednym z siedmiu cudów starożytnego świata. Odbudował ją Aleksander Wielki, ale w III w. n.e. zapadła się w bagno i obecnie ostała się właściwie tylko jedna kolumna.

Najsłynniejszą osobą pochodzącą z Efezu był filozof He-

raklit, żyjący na przełomie VI i V wieku p.n.e. Swoje poglądy wyrażał w niejasny i alegoryczny sposób, a znany jest obecnie głównie jako autor słów: „Nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki” oraz zwrotu „Wszystko płynie”. Wyraził w nich główny element własnego systemu filozoficznego, którym była ciągła zmiana. Czołowym dziełem Heraklita był traktat *O naturze*. Autor złożył go w świątyni Artemidy, co zgodne było z jedną z funkcji świątyń antycznych, które służyły jako miejsca przechowywania niezwykle cennych przedmiotów. Niestety, do na-

szych czasów nie zachowała się całość tego dzieła. Znanie jest ono jedynie z fragmentów pochodzących z dzieł autorów cytujących Heraklita.

Z Efezem związani byli apostołowie: św. Jan i św. Paweł. Święty Jan Ewangelista napisał tutaj czwartą księgę Nowego Testamentu i tutaj zmarł, a ruiny Bazyliki Św. Jana zbudowanej przez cesarza Justyniana w VI wieku znajdują się około 2 km na północ od miasta. Na wzgórzu w pobliżu ruin Efezu znajduje się również Dom Marii Dziewicy, uważany za miejsce zaślubienia Najświętszej Marii Panny. Matka Jezusa miała przybyć do Efezu ze św. Janem w czasie, kiedy nasiliły się prześladowania chrześcijan w Jerozolimie.

Spacerując ulicami miasta, mamy namacalne nieomal wyobrażenie, jak wyglądało życie w starożytnym rzymskim mieście. Możemy podejść do miejskich szaleństw, zajrzeć do domu publicznego, odwiedzić wspaniałą bibliotekę, czy jeden z teatrów lub pozostałości świątyni. Świetnie zachowały się budynki administracyjne, łaźnie, stadion. Możemy przejść się Drogą Kuretów - starożytnym deptakiem, przy którym mieściły się domy mieszkalne i sklepy, a bogato zdobione kolumny podtrzymywały zadaszenia. Wzdłuż drogi stały również kamienne posągi i fontanny, a jedna z nich, zwana Fontanną Trajana, przetrwała do dziś. Prace wykopaliskowe w Efezie ciągle trwają i odsłaniają wspaniałe skarby starożytnej cywilizacji. To właśnie w Efezie, w większym stopniu niż w równie wspaniale zachowanych włoskich Pompejach, przyszedł mi na myśl słowa z wiersza Kamila Cypriana Norwida pt. „Przeszłość”: „Przeszłość - jest to dziś, tylko cokolwiek dalej:

*Za kołami to wieś,
Nie jakieś tam coś, gdzieś,
Gdzie nigdy ludzie nie bywali!... „*

Anna Jasińska

Od redakcji: Dziękujemy autorce i zachęcamy naszych czytelników do przysyłania swoich wspomnień, przemyśleń lub ciekawych historii. Korespondencję z dopiskiem „Wspomnienia” można kierować na adres biura Fundacji: ul. Świętojańska 36/2, 81-371 Gdynia, dostarczyć osobiście lub przesłać pocztą elektroniczną: wspomnienia@gdynskiiks.pl z dodaniem w temacie e-maila słowa „Wspomnienia”.

Małgorzata Łaniewska

Trzy siostry

Właściciele położonego w zachodniej Rosji majątku Bernovo, w którym obecnie mieści się Muzeum Puszkina, urzędnik bankowy Dmitrij Kapitonowicz Bubnov i jego żona Anna Nikołajewna Volf mieli trzy córki: Marię, Varwarę i Annę. Dziewczęta uczyły się w domu, a osiągnąwszy stosowny wiek, wyjechały na studia do Sankt Petersburga. Maria została pianistką, Varvara ukończyła Akademię Sztuk Pięknych i wyjechała do Moskwy, by pracować w Instytucie Kultury wraz z Wasylem Kandinskim. Najmłodsza zaś, Anna, która urodziła się 13 marca 1890 roku, studiowała w konserwatorium w klasie skrzypiec pod kierunkiem profesora Leopolda Auzera.

W czasie studiów koleżanki Anny Dmitrevnej uczyły się japońskiego, więc i ona - na fali mody - postanowiła przyswoić sobie ten trudny język. Jej lektorem został młody i przystojny Japończyk Shunichi Ono, student Wydziału Nauk Przyrodniczych, Fizyki i Matematyki Uniwersytetu w Piotrogradzie, syn prezesa japońskiego banku przemysłowego. Podczas lekcji Anna i Shunichi zaprzyjaźnili się. Niedługo potem Japończyk, który był melomanem i z przyjemnością uczestniczył w koncertach swojej uczennicy, przyznał, że urodziwa Anna wpadła mu w oko. Zadzierzgnięta z powodu fascynacji lingwistycznych znajomość przerodziła się w miłość.

Sytuacja polityczna i gospodarcza w Rosji była niespokojna. Trwała I wojna światowa. Panował głód. Pod ziemią pulsowała lawa niepokojów społecznych. Coraz bardziej zaniepokojony atmosferą wojenną Ono postanowił wrócić do kraju i poprosił Annę Dmitriewną o rękę.


Anna Bubnova po rozwodzie

24 lutego 1915 roku Anna i Shunichi pobrali się i opuścili Rosję. Po przyjeździe do Japonii małżonkowie zamieszkali w tokijskim domu rodziny Ono. Kiedy wybuchła rewolucja październikowa, upadł carat, a na ulicach zaczął szaleć terror, do młodych małżonków dołączyły uciekinierki z Rosji: matka Anny wraz z córką Varwarą. Anna Nikołajewna niebawem zmarła, a siostra Varvara zamieszkała oddzielnie i zaczęła udzielać lekcji rysunków. Anna zajęła się popularyzacją muzyki europejskiej i nauczaniem gry na skrzypcach. W 1919 roku urodziła syna, któremu dano na imię Shuntaro. Był to bardzo ładny chłopiec, pięknie grający na skrzypcach, którego życie okazało się kru-


Anna Dmitrievna Ono

che. W wieku 14 lat Shuntaro zachorował na zapalenie otrzewnej i zmarł. Rodzice pogrzebali się w rozpacz, tym większej, że Anna nie mogła mieć więcej dzieci. Ponieważ rodzina Ono potrzebowała spadkobiercy, a Shunichi jako najstarszy syn państwa Ono miał po śmierci nestora rodu przejąć schedę, namówiono go na rozwód i powtórny ożenek. Pewnego dnia mąż Anny doprowadził do domu nową żonę, Japonkę Namiko, która powiła syna Yugo. Upokorzonej Annie pozwolono zamieszkać na piętrze.

Kiedy w rodzinie młodszego brata męża pojawiła się córka Yoko, Anna całą miłość przelała na tę dziewczynkę. Opiekowała się nią i uczyła gry na fortepianie.


Anna Nikołajewna Bubnova matka sióstr

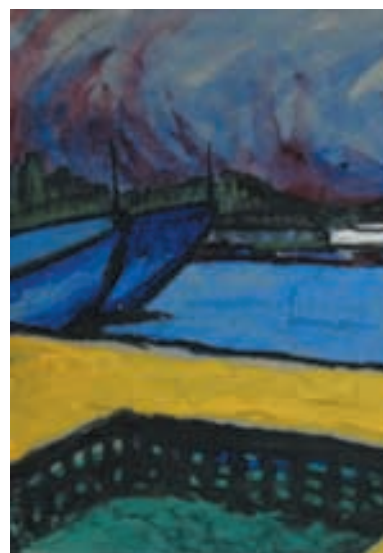
nie. Wspólnie rysowały i malowały. Potrzebowały siebie.

Po rozwodzie Anna nie zamierzała zasypiać gruszek w popiele. Została pedagogiem w muzycznym instytucie Tocho i Akademii Musasino. Wśród jej pierwszych uczniów byli Suva Nedziko, Iwamoto Marie i wielu innych znanych japońskich muzyków. Wychowała w Japonii dwa pokolenia skrzypków. W 1959 r. za osiągnięcia w działalności muzyczno-pedagogicznej otrzymała Order Świętego Skarbu IV stopnia. W Japonii jest nazywana „matką japońskich skrzypków”. Po śmierci Stalina zdecydowała się na powrót do ojczyzny. Od razu podjęła pracę


Anna z synkiem

w szkole muzycznej. Do rodzinnej ziemi wróciła także Varvara, która jeszcze w Tokio wykładała na uniwersytecie literaturę rosyjską.

Obie siostry nigdy już nie wyszły za mąż i po powrocie do kraju zamieszkały u trzeciej siostry, Marii, w Suchumi. W 1963 roku najstarsza z sióstr Maria zmarła, Barbara i Anna zostały w trzypokojowym mieszkaniu


Yoko Ono - wychowanka Anny, późniejsza żona Johna Lennona

Dwa obrazy Varvary Bubnowej

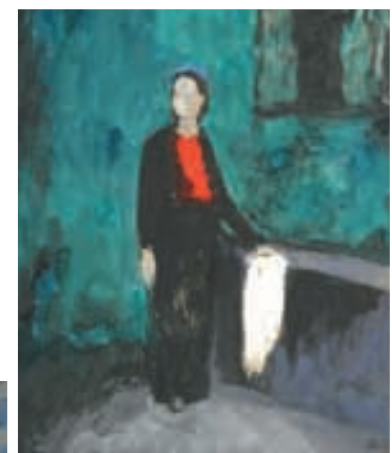
Shunichi Ono 1892 - 1958

przydzielonym im przez lokalne władze. Varvara malowała, brała udział w wystawach i pracowała nad budową Muzeum Puszkina w rodzinnej posiadłości Bernovo, Anna nadal uczyła w szko-


Varvara

le muzycznej, czasami odwiedzając Moskwę, aby wspierać swoich uczniów na międzynarodowych konkursach. Zmarła w 1979 roku.

Sonia Langowska



PORADY FIZJOTERAPEUTY

Obrzęk limfatyczny - jaką terapię wybrać? Co polecają fizjoterapeuci?

Często tak się zdarza, że mamy do czynienia z nim na co dzień, nie rozpoznając, że pojawiające się na naszych rękach czy nogach opuchnięcia są właśnie skutkiem obrzęku limfatycznego. Rozmawiamy z fizjoterapeutką PRZYCHODNI MORSKIEJ w Gdyni panią Magdaleną Rogałą. Zaczniemy od odpowiedzi na pytanie czym jest obrzęk limfatyczny?

- Definicja mówi, że jest to nadmierne gromadzenie się płynu śródtkankowego w skórze i tkance podskórnej, wskutek niewydolności układu limfatycznego. Prowadzi do zmian troficznych skóry, zwłóknień, rozwoju stanów zapalnych, a w ostateczności do słońowacizny. Gromadzący się nadmiar chłonki prowadzi do powstania przewlekłego stanu zapalnego, a konsekwencją tego są zmiany w fizjologii naszego ciała. Pojawiają się widoczne dysproporcje, mogą dotyczyć rąk i nóg. Jednocześnie pojawia się ograniczenie ruchomości, które jest spowodowane nagromadzeniem płynu tkankowego. Dodat-

kowo mogą pojawić się problemy neurologiczne, na przykład zespoły ucisków nerwów np. nerwu łokciowego i bardzo osłabiona odporność: skłonność do infekcji, a pojawiające się rany trudno się goją.

Jakie leczenie polecamy?

- Fizjoterapeuci polecają zastosowanie tzw. KOMPLEKSOWEJ TERAPII PRZECIWOBREZĘKOWEJ. Polega ona na zastosowaniu kilku form terapii, w skład której wchodzi. Po pierwsze najbardziej znany: MANUALNY DRENAŻ LIMFATYCZNY – czyli MDL. Druga forma terapii to bandażowanie oraz stosowanie wyrobów uciskowych, czyli KOMPRESOTERAPIA. Kolejna to - KINEZYTERAPIA - zastosowanie specjalistycznych ćwiczeń przez fizjoterapeutę, a ostatni element kompleksowej terapii to pielęgnacja skóry oraz edukacja pacjenta. Zastosowanie tych wszystkich form leczenia rekomenduje Polskie Towarzystwo Limfologiczne, a Fizjoterapeuci zgodnie potwierdzają, że w pracy



z obrzękiem to najlepsza i najskuteczniejsza forma terapii.

Jak rozpoznać z jakim obrzękiem mamy do czynienia?

- Jest kilka rodzajów obrzęków, dzielimy je w zależności od przyczyny. Może to być obrzęk fizjologiczny, na przykład z przeciążenia, w przebiegu ciąży czy cykliczno-po menstrualny. Mamy również do czynienia z powstawaniem obrzęku patologicznego. Występuje on w przebiegu chorób o podłożu endokrynnym, czyli hormonalnym LUB alergicznym. Obrzęk może być również wywołany lekami lub jatrogeny (jako efekt procesu leczenia): reumatoidalny, cukrzycowy, żylny, pourazowy. Jednak najbardziej powszechnym jest obrzęk limfatyczny np. po mastektomii piersi.

Ja w swojej pracy z obrzękiem wykonuję manualny drenaż limfatyczny. Pacjenci często mylą tę formę z masażem klasycznym. Owszem, jest to masaż, ale znacznie różni się od tak zwanego „klasyka”. Przede wszystkim w odczuciu pacjenta, drenaż

Trajtkiem na Obłuze

Trolejbusy będą mogły wrócić do kursowania do północnych dzielnic Gdyni.

PKT rozstrzygnęło przetarg na przebudowę sieci trakcyjnej, która m.in. po postawieniu nowych słupów przy ul. Janka Wiśniewskiego umożliwi trolejbusom dojazd na bateriach aż do Obłuz. To ważny element rozwoju zeroemisyjnego transportu w Gdyni.

Najpierw zmiany w istniejącej sieci trakcyjnej, później zakup nowych pojazdów, a docelowo – zeroemisyjne, regularne kursy do północnych dzielnic Gdyni. Za około 812 tysięcy złotych wyłoniona w przetargu firma Inex przebuduje na zlecenie Przedsiębiorstwa Komunikacji Trolejbusowej fragment trasy w pobliżu Węzła Ofiar Grudnia 70.

W ramach prac zaplanowano m.in. demontaż części starych słupów trakcyjnych i oświetleniowych i budowę kilkunastu nowych w innych lokalizacjach – dzięki temu powstanie też nowy odcinek sieci trakcyjnej w ciągu ul. Janka Wiśniewskiego. **To pozwoli trolejbusom na korzystanie z dłuższej trasy pod kątem dojazdu na zasi-**

laniu baterijnym w kierunku Obłuz.

- Pojazdy zeroemisyjne to przyszłość komunikacji zbiorowej. Gdynia konsekwentnie stawia na czyste powietrze, wysoką jakość życia i komfort swoich mieszkańców. Możliwość dojazdu do północnych dzielnic przy wykorzystaniu nowoczesnych i ekologicznych środków transportu

to realizacja naszej długofalowej strategii rozwoju. Wierzymy, że takie działania spotkają się z dużym zainteresowaniem potencjalnych pasażerów. Chcemy, aby miasto w tym względzie nadal było idealnym wzorem do naśladowania dla innych samorządów – mówi **Katarzyna Gruszecka-Spychała**, wiceprezydent Gdyni ds. gospodarki.

Docelowo przez pojazdy napędzane energią elektryczną ma być obsługiwana już istniejąca linia 170, która obecnie łączy Śródmieście z Pogórzem. Przebudowa jest natomiast związana z realizacją większego projektu.

- Inwestycja jest realizowana dla projektu „Obniżenie zużycia energii i paliw w transporcie publicznym w Gdyni poprzez zakup bezemisyjnego taboru z napędem elektrycznym” w ramach programu priorytetowego „System zielonych inwestycji (GIS – Green Investment Scheme). Część 2) GEPARD – Bezemisyjny transport publiczny”. W ramach tego projektu miasto Gdynia zakupi 6 autobusów elektrycznych ładowanych w ruchu i na postoju - trolejbusów. Dostawa przewidziana jest do 15 maja 2020 roku. Dostawcą wyłonionym w drodze

Cillian Murphy – aktor kameleon

Czy słyszeli Państwo kiedyś o Cillianie Murphym? Jeśli nie, to warto to zmienić i poznać tego charyzmatycznego aktora. Spokojnie, ci którzy już go znają, też będą mieli co czytać.

Cillian Murphy, syn nauczycielki francuskiego i szkolnego urzędnika, urodził się 25 maja 1976 roku w irlandzkim Cork. Cillian bardzo długo szukał własnej drogi, chociaż fascynacja światem filmowym siedziała w nim praktycznie od zawsze. Zanim dał temu jednak upust, przez rok studiował prawo. Temu okresowi towarzyszyła jednak nuda i apatia, dlatego szybko opuścił uniwersytet i dołączył do niezależnej organizacji teatralnej *Corcadorca Theater Company*. Na wybór tej najważniejszej dla niego ścieżki zawodowej na pewno wpływ mieli lokalni artyści. Byli to ludzie niesamowicie... oryginalni. Niecodziennie możemy przecież zobaczyć na ulicy mężczyzn z fryzurami a'la Wielki Szu paradujących na szczudłach, prawda?

Cillian to artysta o ciekawej fizjonomii i nietuzinkowej urodzie. Mniej lub bardziej złośliwi umieszczają go w kategorii mężczyzn ciekawie brzydkich. Jedno jest pewne: Murphy hipnotyzuje i przykuwa spojrzenie niesamowitymi błękitnymi oczami, piegami i wystającymi kośćmi policzkowymi. Wszystko to tworzy mieszankę, której nie da się zapomnieć. Ponadto, wśród wielu zyskuje tym, że nie jest artystą, który lubi życie na świeczniku. Próżno szukać go na popularnych dzisiaj portalach społecznościowych.

Jeśli chodzi o relację Murphy–kino, przełomowym projektem była filmowa adaptacja sztuki *Disco Pigs* z 2001 roku. Cillian wcielił się tam w postać skonfliktowanego ze światem, ale żyjącego w niezwykle symbiozie z pewną dziewczyną Piga/Darrena. Co prawda, ani film, ani Murphy nie dostali żadnej nagrody, ale jest to jedna z jego pierwszych bardziej rozpoznawalnych ról. Przez długi czas wciąż bał się jednak, że z powodu braku wyższego wykształcenia, predysponującego do zawodu aktora, nigdy nie będzie pełnoprawnym członkiem tego świata. Być może to właśnie ten lęk tak napędzał go do pracy. Z czasem jego wysiłek był coraz bardziej doceniany i w 2007 otrzymał irlandzką nagrodę IFTA za rolę Kitten w *Śniadaniu na Plutonie*.

Cillianowi na pewno nie można przyklepić łatki aktora jednej roli. Niektórzy porównują go do kameleona, który dostosuje się do każdej sytuacji. Jest chodzącym uosobieniem człowieka orkiestry. Sam kiedyś powiedział, że kiedy widz musi za każdym razem zastanawiać się, kim jest facet, który pojawia się na ekranie, paradoksalnie oznacza to, że aktor nie jest wrzucony do jednej konkretnej szuflady. Zapewne właśnie dlatego Cillian przeżywa jako strach na wróble w *Batmanie*, czy psychopata w *Red*



Eye, fascynuje postaciami (nie tylko) wewnątrznie skonfliktowanymi w *Wietrze Buszującym w Jęczmieniu*, *Incepcji*, czy serialu *Peaky Blinders*. To właśnie ta ostatnia produkcja przyniosła mu rozpoznawalność wśród komercyjnej publiczności. Cillian wcielił się tutaj w niekiedy bezwzględego przywódcę gangu w Birmingham – Tommy'ego Shelby'ego. *Peaky Blinders* można obejrzeć w telewizji BBC oraz na platformie Netflix. Gorąco polecam!

Katarzyna Małkowska

jest wykonywany bardzo wolno o małej sile nacisku. Dlaczego? Ponieważ drenaż działamy na układ chłonny, na limfę, która w organizmie płynie wolniej niż krew tętnicza. A właśnie to na

Obrzęk może być również wywołany lekami lub jatrogenny.

limfę chcemy działać, aby przepchnąć nagromadzony płyn i zlikwidować obrzęk. Naszym celem jest zapobieganie zastojom i likwidowanie tych już powstałych. Bardzo ważne jest dostosowanie odpowiedniej siły nacisku, pozycji ułożeniowej i czas drenażu. Wtedy terapia jest naprawdę skuteczna i efekty można zauważyć już po pierwszej wizycie.

Jak często stosować taki drenaż?

W PRAKTYCE NAJLEPIEJ SPRAWDZA SIĘ schemat (który przynosi najlepsze efekty)- wizyty dzielimy na dwie fazy, pierwsza to faza redukcji obrzęku, jest to codzienna kompleksowa terapia przez 2-4 tygodni, a potem faza utrwalająca, zależna od potrzeb 1-2 w tygodniu, bandażowanie zastępujemy gotowymi wyrobami uciskowymi. Jako profilaktykę zawsze zalecam moim pacjentom ćwiczenia oraz odpowiednią pielęgnację skóry.

Bardzo dziękuję za rozmowę.



Fot. MGGP Aero / Gdyńia.Polska3d.pl

postępowania przetargowego jest firma Solaris – wyjaśnia **Tomasz Labuda**, zastępca prezesa Przedsiębiorstwa Komunikacji Trolejbusowej w Gdyni.

Przypomnijmy, że już kiedyś gdyńskie trolejbusy docierały do mieszkańców północnych dzielnic – dwie linie na przełomie lat 60. i 70. kursowały do Oksywia Górnego i Dolnego okrężną trasą przez ul. Arciszewskich. Funkcjonowanie obu linii zawieszono w 1972 roku.

Wykonawca przebudowy sieci trakcyjnej oprócz demontażu, budowy i montażu słupów trakcyjno-oświetleniowych będzie musiał też wykonać kilkaset metrów linii kablowych oraz zadbać o tymczasową organizację ruchu i umożliwienie komunikacji trolejbusowej podczas wykonywanych prac.

Warto dodać, że niektóre materiały rozbiórkowe – np. słupy trakcyjne, wysięgniki, konstrukcje linkowe i osprzęt sieciowy - trafią bezpośrednio do PKT, które przechowa je w celu ich ponownego wykorzystania w przyszłości.

[gdynia.pl]

WYCIECZKI DLA SENIORÓW



Cena regularna 3.550 zł
Dla posiadaczy legitymacji
Fundacji FLY:

3.500 zł

Ziemia Święta

8 DNI **TERMIN 3-10.11.2020**



Cena regularna 2.650 zł
Dla posiadaczy legitymacji
Fundacji FLY:

2.600 zł

Lwów

7 DNI **TERMIN 22-28.09.2020**



Cena regularna 3.950 zł
Dla posiadaczy legitymacji
Fundacji FLY:

3.900 zł

Sardynia

8 DNI **TERMIN 17-24.10.2020**



Cena regularna 3.550 zł
Dla posiadaczy legitymacji
Fundacji FLY:

3.500 zł

Sankt Petersburg

6 DNI **TERMIN 15-20.09.2020**

INFORMACJE I ZAPISY: FUNDACJA FLY, UL.ŚWIĘTOJAŃSKA 36/2 (I PIĘTRO)

Cena zawiera wszelkie koszty:

przelot samolotem / przejazdy autokarem, zakwaterowanie, wyżywienie (śniadania i obiadyokolacje),
wstępy do zwiedzanych obiektów, opiekę pilota z Fundacji, lokalnych przewodników, ubezpieczenie NNW i KL

WĘDRJĄC Z FUNDACJĄ FLY

Wycieczka „W warmińskich Termach i biskupich zamkach” 15-17.11.2019 r.
Mamy jeszcze wolne miejsca na wycieczkę „W warmińskich Termach i biskupich zamkach”, która odbędzie się 15-17 listopada 2019 roku. Informacje i zapisy w biurze Fundacji od poniedziałku do piątku w godz.: 8:30-15:30.

Wyżyna Lubelska i Polesie 21-27.06.2020 r.
Wycieczka obejmuje Wyżynę Lubelską – atrakcyjny, pofałdowany teren, pocięty wąwozami i dolinami rzecznyymi, dobrze zagospodarowany pod względem turystycznym, ale również Polesie Lubelskie – mniej znane, z licznymi bagnami, torfowiskami, jeziorami i naturalnymi kompleksami leśnymi, na terenie którego utworzono Poleski Park Narodowy.

W programie znajdzie się stary Lublin, z zamkiem w kształcie sowy, a w nim Kaplica Trójcy Świętej z najcenniejszymi zabytkami sztuki średniowiecznej w Polsce – niezwykłymi freskami w stylu rusko-bizantyjskim. Poczujemy na dobre klimat bohemy w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą i romantyzm ruin zamku w sąsiednim Janowcu. Spojrzymy na Wisłę Zamojskich w Kozłowie. Zapijemy się nad Bug do Włodawy (Muzeum Synagogałne), a także odwiedzimy Monaster Prawosławny Św. Onufrego w Jabłecznej, sanktuarium w Kodeniu i jedyną w Polsce cerkiew neounicką.

Zamojskie i Rostocze 16-22.08.2020 r.
Rostocze to wyjątkowy w skali kraju klimat

i atmosfera. Bardzo bogate w piękne krajobrazy, urokliwe ustronia i odludzia. Nieskażone przez przemysł czyste rzeki, lasy i powietrze sprzyjają turystyce i wypoczynkowi. W programie wycieczki znajdzie się m.in. zwiedzanie Krasnobrodu (uzdrowisko) z jego sanktuarium, muzeum i skansenem, Szlak Szumów (tzw. Szumy w Rezerwacie nad Tanwią), Tanew i jej dopływ Jeleń (tworzą małe wodospady zwane szumami lub szypotami), Kredowe Podziemia i zabytki Chełmna, Hrubieszów Prusa, Staszica i Zina. Odwiedzimy wspaniałe, odrestaurowane Zamość – miasto twierdzą wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO oraz serce Ordynacji Zamojskiej w Zwierzyńcu.

Podlasie 25-31.07.2020 r.

Podlasie to niezwykle region leżący w północno – wschodniej Polsce. Ciszę i spokój oferują wioski i miasteczka, które zachowały swój dawny, niepowtarzalny charakter. Miejsca kultura jest efektem zgodnej współegzystencji pokoleń mieszkańców wyznających różne religie.

W programie wycieczki m.in.:

- zwiedzanie zabytkowych cerkwi, kościołów, meczetów, skitów, synagogi
- wycieczka do Białowieskiego i Narwiańskiego Parku Narodowego
- Supraśl – miejsce naszych noclegów – z monastylem i Muzeum Ikon
- Białystok z wieloma cennymi zabytkami

- Bielsk Podlaski; szkoła ikonograficzna
- Sokółka; cerkiew pw. Aleksandra Newskiego
- Drohiczyń; zwiedzanie zabytków miasta
- Kruszyniany; historia i kultura polskich Tatarów
- Hajnówka; cerkiew Św. Trójcy

Białoruś II 09-14.08.2020 r.

Trasa wycieczki zawiera miejsca, które znane są nam z polskiej historii i literatury. Zwiedzimy Grodno, gdzie swoją rezydencję miał król Stefan Batory i w latach jego panowania było ono drugą stolicą Rzeczypospolitej. Zobaczymy dom Elizy Orzeszkowej i zwiedzimy Muzeum jej imienia. W Bohatyrowiczach zaś, poznamy miejsce, w których rozgrywa się akcja powieści „Nad Niemnem”, w tym grób Jana i Cecylii. Zobaczymy również dworek Muzeum A. Mickiewicza, pomnik i kopiec oraz ruiny zamku książąt litewskich na Górze Zamkowej. W programie wycieczki nie zabraknie zwiedzania stolicy Białorusi – Mińska gdzie zobaczymy najważniejsze zabytki. To tylko nieliczne miejsca, które będziemy mieli okazję zobaczyć na wycieczce po Białorusi.

Informacje i zapisy w biurze Fundacji FLY, ul. Świętojańska 36/2 w dni robocze w godz. 8:30-15:30.

Zabawa Andrzejkowa z Fundacją FLY

Fundacja FLY zaprasza na niezapomnianą Zabawę Andrzejkową pt. PODRÓŻNICY, WĘDROWCY I POWSINOGL. Impreza odbędzie się 29 listopada 2019 r. w sali bankietowej Kas Catering (Suchy Dwór, ul. Szkolna 59) w godz. 17:00-22:00. Obowiązuje strój tematyczny. Informacje i zapisy w biurze Fundacji FLY, ul. Świętojańska 36/2 w dni robocze w godz. 8:30-15:30.

Spotkania przy grach planszowych

Serdecznie zapraszamy na SPOTKANIA PRZY GRACH PLANSZOWYCH w środy o godz. 14:30. Wspólne granie kierujemy zarówno do początkujących, jak i tych, którym planszówki nie są obce, a chcieliby poznać nowe tytuły, bądź na co dzień nie mają z kim pograć.

Zapisy na zajęcia Uniwersytetu Trzeciego Wieku przy Fundacji FLY

Fundacja FLY zaprasza gdyńskich Seniorów na zajęcia UTW w nowym roku akademickim.

Pomoc w nauce dla gdyńskiej młodzieży z niezaможnych rodzin.

Fundacja FLY ogłasza nabór do Klubu Młodzieżowego, którego celem jest wyrównywanie szans edukacyjnych gdyńskiej młodzieży z niezaможnych rodzin. Zapraszamy uczniów z klas V-VIII szkół podstawowych oraz I klas szkół średnich, zmotywowanych do poprawy wyników w nauce. Klub oferuje nieodpłatne korepetycje oraz zajęcia rozwijające osobowość, pasję i zainteresowania. Informacje i zapisy w biurze Fundacji (ul. Świętojańska 36/2) od poniedziałku do czwartku w godz. 16.00-19.00.



fot. Wanda Frąckowska

Dysponujemy wolnymi miejscami na:

Wykłady z socjologii współczesności; poniedziałki 9:00
Wykłady o prawosławiu; poniedziałki 12:15
Wykłady „To i owo o prawie spółdzielczym”; wtorki 13:45
Wykłady „Zdrowie w naszych rękach”; piątki 11:00
Lektoraty z j. niderlandzkiego dla początkujących; piątki 12:15
Lektoraty z j. rosyjskiego; środy 10:00
Kreatywne szycie i biżuteria, poniedziałki 17:30
Klub gier planszowych; środy 14:30
Hafciarstwo; wtorki 10:00
Makijaż od A do Z; wybrane terminy
Witraż; czwartki 15:30
Informacje i zapisy w biurze Fundacji FLY, ul. Świętojańska 36/2 w dni robocze w godz. 8:30-15:30.

fot. Wanda Frąckowska

Fundacja FLY zaprasza na warsztaty witrażu

Trudno wyobrazić sobie świat bez szkła. Stanowi ono materiał wplatający się niemal w każdą dziedzinę życia. Pojawiło się już w średniowieczu, zdobiąc przepięknie gotyckie katedry. Witraż to kompozycja figuralna bądź ornamentalna z kolorowych, szklanych elementów łączonych ołowianymi profilami lub cyną. Zachęcamy Państwa do zapoznania się z tą jakże ciekawą techniką.

Proponujemy udział w cyklicznych, cotygodniowych warsztatach witrażu. Zajęcia odbywać się będą w czwartki, w godz. 15.30 – 18.30. Podczas zajęć poznacie Państwo cały proces powstawania witrażu – od projektu, poprzez cięcie szkła, szlifowanie, łączenie elementów. Zapewniamy kolorowe szkło, przyrządy i materiały. Cena jednego spotkania (3 godz.) – 50 zł. Zajęcia prowadzić będzie artysta-plastyk, **Wanda Frąckowska**.



„Gdyński IKS” wydaje:
Fundacja FLY



ISSN 2353-2157
ul. Świętojańska 36/2,
81-372 Gdynia
tel. 693-99-60-88, 517-38-38-28
redakcja@gdynskiiks.pl
Nakład 10.000 egz.

Redaktor Naczelna
Dorota Kitowska

Sekretarz Redakcji
Radosław Daruk

Redakcja
Radosław Daruk, Maria Gromadzka,
Jolanta Krause, Małgorzata Łaniewska,
Irena Majkowska, Katarzyna
Małkowska, Barbara Mieci
ńska, Roman Mroczkowski, Sonia
Watrás-Langowska, Michał Wilk

Współpraca
Marzena Szymik-Mackiewicz,
Grażyna Schlichtinger adw. dr Tomasz
Zienowicz

Korekta:
Irena Majkowska, Maria Gromadzka

Edycja:
Radosław Daruk

Reklama: Radosław Daruk
promocja@fundacja-fly.pl

Grafika: Łukasz Bieszke,
Radosław Daruk

Skład: ALFA SKŁAD Łukasz Bieszke,
biuro@alfasklad.com.pl

Redakcja nie odpowiada za treść
ogłoszeń i tekstów reklamowych.

HISTORIA MODNEJ KOBIETY

Białogłowa wczesnego średniowiecza

Nadszedł czas, aby przenieść się już do historii modnego kobiecego stroju średniowiecznego. Epoka tego stroju będzie bardzo długa, zwłaszcza w historii europejskiej urody kobiety. Początkowo strój kobiety będzie prosty, jednocześnie, czyli sukienka i płaszcz. Ubiór ulegnie jednak coraz poważniejszym wpływom innym – Europy północnej i Wschodu.

Z Europy północnej średniowieczna kobieta weźmie elementy uzasadnione klimatem i zmieni powoli ubiór na dwuczęściowy. Ponieważ na północy jest zimno, kobieta ubierze się w grubą spódnicę i gorset lub bluzkę, chętnie założy na siebie futro. A ze Wschodu zaczerpnie mozaikową wielobarwność stroju. Ten układ ubrania będziemy śledzić w każdej epoce w stroju kobiecym, aż do czasów nam współczesnych. Oczywiście, strój musiał być długi. Był symbolem zamożności i dobrobytu. Wszak w długiej sukni pracować nie można. Działały też pewnie wpływy kultu. W ówczesnym chrześcijaństwie ciało obnażone było nieprzyzwoite, a nawet grzeszne. Trzeba było to ciało ściśle zakrywać. We wczesnym średniowieczu elegantka pokazywała nierzaz tylko twarz i ręce. Stąd rozmaite nakrycia włosów, zasłony, kwefy, kaptury. W XII w. pojawiła

się podwika – noszona pod chustą wierzchnią druga chusta, wiązana na czubku głowy i okrywająca policzki i szyję. Zamożne kobiety nosiły niskie, sztywne czepeczki, ujęte pod brodą szeroką opaską. Uzupełnieniem takiego nakrycia głowy w strojach książęcych żon były złote, wysadzone drogimi kamieniami diademy. Koniecznie trzeba było nosić trzewiki zamiast sandałów. Mimo wszystko strój ten mógł zawierać jednak elementy zalotności. Naprzód sprawa krawiectwa. Nowy strój był ubiorem zrobionym już na miarę, z przyciętej materii, dostosowany do figury. Nowa sukienka była indywidualistyczna. Pokazywała, chociaż nieśmiało, budowę konkretnej kobiety. Po latach pojawiła się sprawa stanu. Zjawiała się talia zaznaczona paskiem, od którego zwisała torebeczka z drobnymi pieniążkami dla ubogich, których chmary czekały przed kościołami, na rynkach miast czy u wrót zamków. Pasek ścisnął talię i pomagał mu w tym staniczek, pokazujący pod suknią piersi, koniecznie małe. W miarę upływu lat powoli zaczynało się ozdabianie sukienek.

Po latach zaczynały się formować kołnierzyki, trzeba było pięknie wykończyć sukienkę od góry. Dawano więc obrzeżenie, bordiurę, naszywano parę rzędów



perelek, paciorków czy złotych ozdób. Uzupełnieniem góry sukienki były rękawy długie, wąskie, zapinane na guziki. Wykończeniem takich rękawów były tzw. wyloty, szerokie, zwisające prawie do ziemi. Poniżej paska sukienka była opięta mniej jak u góry. Biodra, a zwłaszcza tylna część ciała, zamaskowana była sutą spódniczką. Strój taki naprawdę czy pozornie miał spełniać pewne funkcje religijne w chrześci-



jańskiej Europie. Nie powinien mieć erotycznych celów. Spod sukni wystawała mała i zgrabna stopa. Dziewczeta starsze i panie pokazywały tylko stopę okrytą miękkim kolorowym trzewikiem z jedwabiu lub z delikatnej skóry. W całości ubioru występowało coraz większe zróżnicowanie: różnorodność i wielość szczegółów. Pojawił się także strój odrębny na dwie pory roku, na zimę i lato, na przy-

kład elegantka z ziem dzisiejszej Francji w dwunastym wieku nosiła już koszulę, spodenki, skarpetki, staniczek, dwie sukienki i płaszcz. W komnatach wyłożonych kamieniami i ogrzewanych tylko dekoracyjnym kominkiem było najzwyczajniej zimno. Kobiety zaczęły pokazywać włosy. Pokazywanie włosów zależało od wieku i pobożności elegantki wczesnego średniowiecza. Młode, zalotne dziewczęta nosiły włosy długie, błyszczące, spuszczone luźno lub splecione w warkocze, przewinięte wstążkami. Bardzo często dziewczęta wpięły we włosy żywe kwiaty. Takie uczesanie mogli mieć aniołowie, których możemy zobaczyć na średniowiecznych obrazach sakralnych. Starsze natomiast piękne panie, a szczególnie mężatki, ukrywały zazdrośnie włosy, jako że były one symbolem pokusy i nieczystego uroku. Niepokazywanie włosów było tak konsekwentne, że bardziej pobożne matrony elegantki goliły nawet brwi, żeby zniszczyć do końca źródło zgorszenia. Zamiast nich rysowały zbiegające się u nasady nosa czarne, szerokie, idealnie półkoliste kreski sięgające tajemniczo aż pod chustkę. Same włosy ukrywały pod muślinową chustką, siateczką złotą albo toczkiem.

Były oczywiście w stroju różnych ziem i warstw etnicznych różnice zamożności i dobrego smaku, ale nie były to różnice modnej sylwetki i kroju. Obejmujemy przecież tymi kilkoma zdaniami wiele krajów i ponad pięć wieków od szóstego do jedenastego. W tamtych czasach nie znano jeszcze strojów ludowych, regionalnych ani państwowych.

Basia Micińska

IKS W KUCHNI

Jajecznicza z cukinią i brokułem

Jak znudzi się Wam zwykła jajecznicza, proponuję dodać do niej nietypowy dodatek – cukinię. Jest naprawdę smaczna i pożywna.

Składniki

3 jajka
0,5 cebuli
100 gram cukinii
¼ małej papryki czerwonej
4-5 małych różyczek brokułu lub kalafiora
2 pomidorki koktajlowe
1 łyżka majonezu lub 3 łyżki mleka / łyżka na 1 jajko /
1 łyżka posiekanego szczypiorku
1 szczypta cukru
2 szczypty jarzynki
masło z olejem w proporcji 3:1



Przygotowanie:

Paprykę, pomidorki i cukinię pokroić w kosteczkę. Posiekaną cebulę zeszklić na maśle z olejem, dodając cukier i jarzynkę. Następnie dodać paprykę, po chwili dodać cukinię, pomidorki i brokuł lub kalafior, smażyć 2 minutki i wlać jajka rozmącone z majonezem. Smażyć do ścięcia jajek. Doprawić do smaku pieprzem i ewentualnie solą. Na talerzu posypać szczypiorkiem. Aby jajecznicza była aromatyczna, trzeba nabić ząbek czosnku na widelec, którym będziecie mieszać jajecznicę podczas smażenia. Dzięki temu jajecznicza zyskuje ciekawy smak. Smacznego!

Dorota Kitowska